

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ

rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7-50 K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 35 Kor.
 Prenumeratę płaci się z góry.
 Numer pojedynczy 60 h.
 Nieopieczętowane reklamy w państwie wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

PRENUMERATY

oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adr.

Redakcja „PRAWDY” w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedzieli, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednolamowy lub jego miejsca 1 halerzy. Nadesłane: za wiersz 1 halerzy. Przy kilkakrotnem ogłoszeniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Obrachunek.

Prezydent ministrów Paderewski w mowie swojej wygłoszonej w Sejmie przy sposobności obrad nad traktatem pokojowym wyraził zdziwienie, że wśród społeczeństwa polskiego nie panuje powszechne upojenie i radość z powodu tych niesłychanych zmian, jakie się w losach naszej Ojczyzny dokonały.

Jeszcze niedawno byliśmy narodem niewolników pod potrójnem skazanych żyć jarzmem, imię Polski było wymazane, obecnie jesteśmy narodem wolnym, zjednoczonym, niepodległym, weszliśmy do rodziny narodów jako czynnik przez świat uznany i równorzędny. Pomimo tego nastrój wśród ludności nie jest taki, jakby być powinien, nie objawia on się tak radośnie, jakby się tego spodziewać należało. Jest w tej skardze i w tem zdziwieniu wielkiego patryoty niewątpliwie dużo słuszności.

Zaiste, skoro po półtorawiekowej niewoli tak niesłychana dokonała się, a tak dla nas pomyślna przemiana, skoro naród odzyskał to, o czem cztery pokolenia marzyły i, czego w utęsknieniu ducha wyczekiwały, to powinien w łonie narodu objawiać się niebывały zapał, radość ogromna powinna rozpierać piersi nasze, dzieckozynne „Hosanna” powinno jednym potężnym chórem rozbrzmiewać i wznosić się ku niebu. Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej. Mamy Ojczyznę wolną, zjednoczoną i niepodległą, a pomimo tego nastrój wśród ludności jest przygnębiony, niepewny, nieufny, jakby w oczekiwaniu jakichś nowych klęsk. Nie cieszymy się z tego, co się dokonało, tak jak się tego spodziewać należało.

Przyczyn takiego stanu rzeczy niewątpliwie

szukać należy w tych okropnych przejściach i w tych klęskach, jakie na nas w toku pięcioletniej wojny spadły i ciągle jeszcze spadają. Ludność jeszcze się z tego wszystkiego, czego doznała, otrząść nie zdołała, jeszcze wszystkich swoich boleści zapomnieć nie mogła. Ojczyzna wyzwolona to prawda, ale serca milionów jeszcze się krwawią, a do oczów łzy się cisną na wspomnienie tego, co jeszcze do tak niedługoj należy przeszłości.

Jest atoli jeszcze inna głębsza i ważniejsza przyczyna przygnębionego nastroju w Polsce przyczyna. Oto faktem jest, że my sobie nie ufamy, że nie mamy dostatecznie silnej wiary w siebie i w nasze siły żywotne.

Wielki tryumf naszej sprawy narodowej zastał nas nieprzygotowanych należycie. Rozkuto nasze kajdany, złaczono nas i wypuszczono na wolność, a my ani z tej wolności należycie korzystać ani jej wycisnąć nie umiemy. Nasze życie państwowe rozwija się kulawo, wszędzie snąc rozstrój i nieudolność. Jedynie tylko w organizowaniu siły zbrojnej i na polu polityki zagranicznej poczyniliśmy wielkie postępy i do doniosłych doszliśmy wyników.

W polityce natomiast naszej wewnętrznej nie ulega wątpliwości, że znajdujemy się na złej drodze. I to właśnie całe odczuwa społeczeństwo, odczuwa intuicyjnie, może w ogromnej większości bezwiednie instynktem samozachowawczym, ale odczuwa i stąd pochodzi głównie ów nastrój przygnębiony, ów niepokój wewnętrzny, ów brak powszechnej, wielkiej, niczem nie hamowanej radości. Jakaż zaś może być przyczyna tego, że w naszym wewnętrznym

życiu państwowem na zły znajdujemy się drodze? Otóż wypowiadając nasze głębokie przekonanie całkiem otwarcie i bez żadnych ogródek, oświadczamy, iż przyczyny tej szukać należy tam gdzie spoczywa punkt ciężkości całego naszego życia państwowego t. j. w Sejmie, który po sześciomiesięcznych obradach rozpoczął przed dwoma tygodniami pierwsze swoje wakacje.

Spodziewano się po tym Sejmie Bóg wie czego. Jakże powszechną była radość, gdy przy wyborach zwyciężył kierunek narodowy przeciwny prądom kosmopolitycznym, które nas zalać chciały.

Najbardziej demokratyczna ustawa wyborcza wprowadziła do Sejmu znaczną większość posłów włościańskich, ludowych. Zdawało się a nawet powszechną była nadzieja, że skoro po szlachcie, której rola się skończyła, obejmuje dziedzictwo żywioł ludowy, żywioł świeży niezużyty i pełen żywotności, to praca twórcza w dziedzinie państwowości powinna w siedmiomilowych posuwać się naprzód skokach.

Nasz wieszcz nieśmiertelny Adam Mickiewicz, pisząc w roku 1849 w dzienniku, który wychodził w Paryżu p. t. „Trybuna ludów“ artykuły o chłopach, wyraził się w jednym z nich, iż „obowiązkiem wieśniaka jest uznać, że jest powołany do rządzenia, istotną bowiem w rządzeniu rzeczą jest charakter moralny jest siła moralna jest talent, to znaczy dar nieba“.

Tak pisał przed 70 laty wielki nasz budziciel ducha narodowego, który odrodzenia Polski głównie po ludzie się spodziewał. Można też było mieć nadzieję, że włościanstwo polskie, widząc losy Ojczyzny w jego złożone ręce wyszłe do pierwszego Sejmu ludowego tyle ludzi z charakterem i z talentem, iż Sejm ten stanie na wysokości swoich doniosłych zadań. Niestety stało się inaczej. Po sześciu miesiącach obrad naród przychodzi do przekonania, że Sejm zawiódł jego oczekiwania. Znaczącej bowiem większości posłów brakuje owych dwóch najważniejszych cech, których żądał Mickiewicz od przedstawicieli ludu, t. j. brakuje im charakteru i talentu.

Przypatrzymy się temu Sejmowi i jego sześciomiesięcznej działalności nieco dokładniej.

Wybrany on został na to, aby położyć podwaliny pod budowę państwowości polskiej. Powinien on więc być uznać się za „Sejm konstytuujący państwo“ i przedewszystkiem zabrać się do uchwalenia konstytucji.

Tymczasem cóż się stało! Oto Sejm zebrałszy się załatał najdonioślejszą sprawę konstytucji w ten sposób, iż zagarnął dla siebie

najwyższą władzę zwierzchniczą pomimo że ona nie do niego, ale do całego należy narodu, zatwierdził dalej Piłsudskiego na stanowisku naczelnika państwa, a następnie zabrał się do wszystkiego tylko nie do uchwalenia konstytucji. Nie mamy jej do dziś dnia. Obywatele nie wiedzą pod jaką żyją formą rządu, jakie są ich prawa i jakie ich obowiązki względem państwa. Równouprawnienie obywatelskie nie jest żadnym zasadniczym prawem zabezpieczone, następstwem zaś takiego stanu rzeczy jest, iż koalicja podyktowała nam z góry, jakby jakimś dzieciom małoletnim, nie zważając na chlubne nasze tradycje wolnościowe, traktat o mniejszościach narodowych i wyznaniowych, a Sejm musiał połknąć tę gorzką pigułkę, bo sobie sam na takie poniżające traktowanie zasłużył.

Nie mamy więc do tego czasu konstytucji, żyjemy z dnia na dzień w państwie jakimś nijakim, ale co gorsza nie mamy w dodatku także i rządu jak należy.

Wprawdzie stoją na czele różnych działów administracji państwowej mianowani przez naczelnika państwa ministrowie, nie stanowią oni jednak tego, co się jednolitym nazywa rządem. Każdy z nich rządzi po swojemu, wydaje pieniądze na własną rękę, prowadzi własną politykę, niekiedy nawet sprzeczną z żywotnymi interesami państwa, a o całość wcale się nie troszczy. Polska ma ministrów, kierowników różnych wydziałów, ale nie posiada do tego czasu rządu. U góry panuje samowola, u dołu łapownictwo i przedajność, ministrowie wobec Sejmu zachowują się biernie, żadnej sprawie nie nadają kierunku, od wszelkiej usuwają się odpowiedzialności, pokornie przyjmując, co im Sejm nieraz w drodze przypadkowych uchwał narzuci. Dzieje się zaś tak dlaczego? Oto dlatego, że Sejm nie zdobył się na wytworzenie stałej większości.

Sejm jest rozbity na szereg klubów i stronnictw — było ich tam przy końcu sesji aż 14-cie. W klubach tych przeważa do tego stopnia partyjna ciasnota, klasowe krótkowidztwo i brak zrozumienia, ogólno-państwowych interesów, że się z nich żadna stała większość wyrobić nie mogła. Wszelkie w tym kierunku czynione usiłowania spełzły na niczem, rozbiły się o brak charakteru u przewodców, o ciasnotę widnokregu politycznego u członków. Uchwały więc zapadały raz takie drugi raz inne stosownie do tego, jaka była przypadkowa większość.

Trafnie więc bardzo i słusznie wyraził się były minister skarbu Karpiński w wywiadzie z pewnym dziennikarzem, że „Sejm zawiódł

zupelnie". Zamiast — co było jego zadaniem — zająć się konstytucją i przez to fundament pod organizację państwową położyć puszczono się na fale reformy rolnej i zagwoźdzono wszystkie inne obrady do tego stopnia, że najpilniejsze przedłożenia finansowo-gospodarcze nie mogły doczekać się załatwienia. Ja sam — mówił p. Karpiński — złożyłem 10 projektów z dziedziny podatkowo-skarbowej, które pozostały nie załatwione: Oto jak wykonywał swoją władzę Sejm, mieniący się zwierzehniczym „suwerennym“.

Z ubolewaniem niestety należy stwierdzić, że najgorszy w Sejmie żywioł stanowiła część posłów galicyjskich, którzy haniebne naleciałości i praktyki wiedeńsko-austriackie wnieśli do Sejmu polskiego.

Najgorszą z tych naleciałości to niepomowaną dążność do wtłoczenia całego życia gospodarczego w ramy państwowe, to wieczne oglądanie się na pomoc rządu, domaganie się i wprost wymuszanie najrozmaitszych subwencji, na wzór wiedeński, latanie po biurach ministerjalnych z protekcjami i t. d. Posłowie też niektórzy galicyjscy przyczynili się najwięcej do spaskudzenia wielkiego dzieła reformy rolnej, uchwałami, które uniemożliwią jej korzystne przeprowadzenie, państwo bowiem do zguby doprowadzićby mogły. Włościanin polski wkrótce przekona się jakich to wybrał sobie do Sejmu

opiekunów.

Jak nie było w Sejmie większości, tak też nie było w jego łonie (także opozycji), która w każdym zdrowym ciele prawodawczym jest bardzo potrzebna.

Opozycję robiła raz prawa to znowu lewa strona Sejmu stosownie do tego, jak: to dyktował nie ogólnie państwowy, ale partyjny interes. Trzeba jednak przyznać, że gdy chodziło o politykę zagraniczną lub o sprawy wojskowe, to jednak zawsze znalazła się znaczna większość, która ogólnie narodowy interes należycie odczuć i zrozumieć potrafiła. Choć przynajmniej ta jedna strona działalności Sejmu przedstawia się nieco jaśniej.

Tak wygląda nasz pierwszy Sejm, który rozpoczął obecnie swoje letnie wywczasy. Obraz jego działalności nie przedstawia się różowo. Przebicowano przez posiedzenia sejmowe mnóstwo uchwał i ustaw. Atoli cała ta robota, prowadzona bez planu i bez myśli przewodniej, państwa na nogi nie postawi, przyszłości i potęgi mu nie zapewni. Mamy do tego czasu tylko wspaniałe wojsko, które po bochatersku za Ojczyznę walczy i zwycięża. Do tego jednak potrzeba nam jeszcze jaknajpilniej dwóch dalszych rzeczy to jest mądrej konstytucji i dobrej gospodarki skarbowej.

Może też posłowie nasi po tym pierwszym fatalnie zdanym egzaminie, opamiętają się na-

MARYA REUTT.

ZA POLSKĄ SPRAWĘ.

(Obrazek z niedawnej przeszłości).

(Dokończenie.)

— Aha we dworze — powtórzył strażnik — a cóż wy tu m robicie? Na robotę chodzicie? Co ty masz w ręku? — zapytał Salusią. Pokaż — no.

Dziewczynka cała drżąca podała mu trzymany w ręku zeszyt. W tej chwili Józek, którego kołnierza puścił strażnik, rzucił się w bok, skoczył do rowu i uciekł w las.

— A ten czego ucieka? — zapytał strażnik, przeglądając zeszyt. — Cóż to, uczysz się pisać, a któż was uczy?

— Janielka — odrzekła Salusia.

— Co za Janielka — pytał strażnik.

— A ta z Arszawy — mówiła już uspokojona dziewczynka — Janielka, co jest u starej pani.

— Hm, hm — mruknął strażnik — to ładnie, że ona was uczy, ładnie, idźcie do domu, a to macie na drogę za to, że tak pięknie się uczycie.

I dał obu dziewczynom po cukierku.

Wrócili wesole do chat i śmiały się z Józka, że uciekł i i cukierka nie dostał.

Noc była głęboka, w starym dworze wszystko spało, gdy nagle stróż domu, biały ogromny Łapa, podniósł się od ganku, przy którym sypiał zwykle, wyciągnął głowę, rozdał nozdrza i warknął. Czuł obcość.

Zdaleka w ciszy nocnej rozległ się dzwonek i głuchy turkot. Ktoś jechał. Łapa warknął, raz drugi i z głośnym ujadaniem rzucił się ku bramie.

Za chwilę zaroilo się na podwórzu, dwa wozy wjechały, a na nich pełno ludzi w mundurach, płaszczach i bagnetami w ręku.

W oknach domu zająsniały światła, na ganek oficyny wypadł pan Tomasz, wybiegło kilku parobków.

— Co to? Kto to? — pytał „biały dziadek“, oczom własnym nie wierząc. Zandarini i policjacy wchodzili na ganek dworku. Łapa zabiegł im drogę. Wierny opiekun domu bronil go zawzięcie. Oczy zaszyły mu krwią, białe kudły się najeżyły.

Zandarm podniósł nóż szabie.

— Łapa do nogi — zawołał biegnąc pan Tomasz. — Panowie, co to znaczy? skąd te nocne odwiedziny? — dodał zwracając się do zandararów.

Pies już nie szerokał stanął tylko koło drzwi i warcząc pokazywał zęby przybyszom.

— No my, panie Polak, do was w gości przyszli — odparł zandarm — my tu mamy interes mały.

Pan Tomasz patrzył zdumiony.

— Interes — powtórzył — a do czego wolno wiedzieć? To chyba pomyłka jaka.

Wreszcie i skoro zbiorą się na nowo w połowie września wprowadzą prace Sejmu na lepsze tory. Może okazać na tyle patriotyzmu nie w gębie ale w czynach, że zdobędą się na utworzenie jakiejś stałej większości, która do wewnętrznej budowy państwa z planem się zabierze. Tego im z duszy serca życzymy inaczej ściągną na siebie przed Bogiem i potomnością straszną odpowiedzialność.

Ratujmy „Drugą Częstochowę“.

Wśród niezliczonych pamiątek, dzieł sztuki i zabytków kultury polskiej, które padły ofiarą straszliwej wojny narodów — nie uszedł smutnego losu jeden z najpiękniejszych i największych klasztorów galicyjskich — **klasztor OO. Dominikanów w Podkaminie koło Brodów**. Przeszłość jego bogata w wypadki dziejowe: Malownicze położenie, potężne budowle, cudowny obraz N. Maryi Panny, pielgrzymki i liczne pamiątki, czyniły go znanym nie tylko w kraju.

Założony w połowie XIII wieku przez towarzyszy misyjnych św. Jacka Odrowąża, niszczony kilkakrotnie przez najazdy tatarskie, następnie odbudowany monumentalnie przez hojnych fundatorów, na początku XVII wieku, wznosił się do rzędu najwspanialszych, silnie warownych klasztorów w Polsce. Jan III nazwał go „drugą Częstochową“. Był bowiem klasztor nie tylko pierwszorzędnym ogniskiem religijno-oświatowym na kresach, w którym obok najwyższego dominikańskiego studium teologicznego, mieściły się internaty dla młodzieży, ale w czasie najazdów tatarskich ludność okoliczna najpewniejsze znajdowała tu

schronienie. Do słynnego cudami obrazu N. Maryi Panny **ciągnęły nieprzejrzaną rzeszę nabożnych ze wszystkich dzielnic Polski, Litwy i Rusi**; podziemia kościoła były miejscem wiecznego spoczynku selek najznakomitszych rodzin polskich.

W roku 1727, staraniem króla Augusta II, obraz N. Maryi Panny został ukoronowany wśród wielkich uroczystości, w latach zaś następnych obszerny kościół zbudowany w stylu szlacheckiego baroku, upiększył wewnątrz wspaniałymi freskami słynny malarz polski Stroiński.

Krótko przed wojną kościół i klasztor zostały znacznym nakładem umiejętnie zrestaurowane.

Dzisiaj widok obu w okropnym przedstawia się stanie! W wirze bojowym, pod ogniem granatów, **spłonęły zupełnie dachy jednego i drugiego, popękwały ciosowe mury i sklepienia, stopiły się miedziane figury i ozdoby, wygalano częściowo wnętrza klasztoru. Zgorzała doszczętnie wielka biblioteka, pełna najrzadszych druków, wraz z całym urządzeniem z połowy XVIII wieku, z nią również bogate archiwum klasztorne i muzeum, zawierające między innymi 152 starych portretów i cztery wielkie, nader cenne obrazy historyczne, przedstawiające uroczystości w czasie koronacji obrazu. Wszystko to zgorzało bezpowrotnie, z niepowetowaną stratą dla kultury narodowej!** Wreszcie z powodu uszkodzenia gromochronów, stał się od uderzenia piorunu, **państwem nowego pożaru** — tymczasowo położony dach świątyni i zgorzała, ocalała z pierwszego ognia, przepiękna miedziana wieża.

Nieczem niepokrytym sklepieniem kościoła — **grożą już od czteru lat — śniegi i deszcze zawaleniem i zniszczeniem drogocennych, fresków**. Ostatnia zima i tegoroczna ciągną ślota —

— Ot, że i nie pomyłka a prawda — mówił żandarm — i wy ot, że goście nie trzymacie na ganku, toż nie ładnie.

— No może i do niej, a może i nie zupełnie do niej — odpowiedział żandarm. — Toż wy już raz nam drzwi otworzcie.

Pan Tomasz jeszcze raz chciał coś przemówić, przedstawiał, że to noc, że staruszka może się przerazić, zachorować, nie jednak nie pomogło i trzeba było drzwi otworzyć dziwnych, a niemiłych gości do domu wprowadzić.

W przedpokoju ze świecą stały służąca i kluźnica Kasia. Obie przerażone.

— Gdzie tu mieszka ta panienska z Warszawy, — Anielka Morska — rzekł żandarm.

Oniemieli wszyscy, a więc to będzie rewizya u dziecka?

— Panowie tu z jakim interesem? — zapytała poważnie pani domu wchodząc do przedpokoju.

— A wot z takim — odpowiedział wachmistrz — że tu w domu pani odbywają się rzeczy niedozwolone, że tu jest szkoła polska, na którą niema pozwolenia, no i my do tej nauczycielki Anieli Morskiej przyjechali i ot wy nas tam zaprowadźcie, my by radzi ją poznać.

— Ależ panie wachmistrzu — wtrącił pan Tomasz — toż pomyłka jakaś, szkoły tu niema, a Anielka jest małym dzieckiem.

Żandarm wzruszył ramionami.

— A to ja lepiej wiem, panie Polak, co tu się

dzieje, szkoła tu jest, ta wasza Anielka, to prawda, że dziecko, ale wasze dzieci to i w kołysce buntownicy. No tak z wami wieczna bieda tylko, co Polak to mianieżnik (powstaniec). I dość tej gawędy, prowadźcie mię do tej nauczycielki, a nie, to i sam trafię.

Pani Kalińska widziała, że tu już nic nie pomoże, a opierając się pogorszy tylko sprawę. Poszła więc pierwsza do pokoju, w którym na białym łóżeczku z rozrzuconymi, złotymi włoskami, spała dziewczynka. Śniła coś widocznie, bo uśmiechała się przez sen. Obudzili ją babcia i powiedziała, że trzeba wstać, bo tu przyjechali żandarmi rosyjscy i chcą pokój cały obejrzeć.

Dziewczynka wyskoczyła z łóżka, babcia narzuciła na nią sukienkę, a już i żandarmi weszli do pokoju.

Kilku zostało w przedpokoju, jeden stał pod oknem, a dwóch policyantów pilnowało na ganku. Zaczęto przeglądać cały pokój, przewrócono pościel dziewczynki, szukano w materacach, w poduszce, zaglądzano do pieca, otwierano szafę i przetrząsano bieleżną, sukienki, zabawki.

Kasia i służąca płakały, pan Tomasz chodził po drugim pokoju, pani Kalińska siedziała w fotelu, a przy niej przytulona stała Anielka. Obie milczały... przypomniały sobie różne rzeczy. Babcia, jak podczas powstania porwano tak nocą jej męża, a dziewczynka opowiadała warszawskie o nocnych rewizjach, straszne historie, które nieraz w domu słyszała.

— A wot i jest — rzekł w końcu żandarm.

I z półki zjął elementarz, dwa zeszyty, Józka i Salusi; dowody zbrodni polskiej.

znaczne już porobiły szczyby, dzień każdy powiększa je.

Wobec zupełnej ruiny majątkowej, wskutek **nieustannych rekwizycji i łupieży**, na jakie klasztor był wystawiony przez cały okres wojny (Ukraińcy zabrali tytułem kontrybucji 50.000 koron z sumy 60.000 kor., udzielonej klasztorowi przez rząd austriacki, pożyczki na odbudowę) klasztor nie posiada żadnych środków, aby uratować przynajmniej świątynię i jej dzieła sztuki od nieuniknionej katastrofy, przez pokrycie dachem, jeszcze przed zbliżającą się zimą.

Lwowskie Towarzystwo odbudowy — przedłożyło jeszcze zeszłego roku klasztorowi ofertę na pokrycie kościoła, z krótkim terminem ukończenia robót, za cenę: **150.000 koron**. Niestety z braku wszelkich funduszy — roboty nie mogą być wzięte w ręce; zwłaszcza, że łączy się z tem i wiele innych nieodzownych i niecierpiących zwłoki rekonstrukcji, znacznych też wymagających kosztów.

Koszta zaś całej odbudowy kościoła i klasztoru, według Mieczysława Beilla, inż. ze Lwowa, obliczone są na: **1,644.460 koron**.

Wskutek tego stanu rzeczy, mimo strasznych warunków, w jakich znajduje się obecnie społeczeństwo polskie — ośmielam się jednak zwrócić do niego z gorącą prośbą:

Pomóżcie doraźnie uratować dla przyszłych pokoleń jedną z drogiej pamiątek religijno-narodowych! Podkamień koło Brodów, dnia 15 czerwca 1919.

O. Dominik M. Krzanowicz,
Przeor klasztoru OO. Dominikanów.

* * *

Uprasza się uprzejmie Szan. Redakcyje wszystkich dzienników i czasopism w Galicyi zarówno też w Kró-

— Czyje to są książki? — zapytał, zwracając się do Anielki głosem podniesionym.

— Moje — rzekła dziewczynka.

— A kogoż to panna uczy — pytał dalej sługa carski.

— Salusię, Urszulkę i Józka — odpowiedziała dziewczynka.

— No ładnie, a dlaczegoż to panna ich uczy. Proszę tu do mnie podejść i wszystko powiedzieć. Całą prawdę.

— Dlaczego panna uczyła te dzieci, czy to zabawa taka była?

— Nie — odrzekła spokojnie Anielka — chciałam ich naprawdę nauczyć czytać i pisać, bo nie umieją.

— A tak widzi pani — powiedział żandarm — zwracając się do pani Kalińskiej — już ja dobrze wiedział, że tu jest polska szkoła, zakazana szkoła.

Pani Kalińska podniosła się.

— Niechże pan zwróci uwagę, że to dziecko przecie, cóż za szkoła mogła być. Toż zabawa dziecienna.

— Już ja to dobrze wiem, co mówię — powtórzył żandarm — u was, panie Polki, wszystko z zabawy idzie i szkoły polskie i powstanie i wszystkie bunt. Niema co gadać, wy z dzieci robicie buntow-szczyków, a car buntow-szczyków karze. Waszaż wola.

I zasiadł do pisania protokołu. Pytał Anielkę o ojca, matkę, ile ma lat, skąd pochodzi; słowem, ba daną była jak najprawdziwszy przestępca.

lestwie, Poznańskiem i na Litwie — o łaskawy p zedruk niniejszej odezwy, czytelników zaś uprasza się o nadsyłanie ofiar dla zagrożonego zupełną ruiną klasztoru, będącego i cennym zabytkiem historycznym i ważną placówką narodową na naszych kresach.

Jak starać się o dowód śmierci poległego żołnierza?

Co do osób cywilnych, którzy od dłuższego czasu nie dają o sobie znaku życia, obowiązują pewne przepisy, znane zresztą wszystkim adwokatom, na podstawie których sąd uznaje daną osobę za zmarłą.

Ważniejszą jest obecnie sprawa zmarłych żołnierzy, zaginionych w czasie wojny, których dowodu śmierci nie można odnaleźć. Sprawa ta niejedno-krotnie omawiana, jest ciągle w tem stadium, że żona lub rodzice zmarłego pozostają w kłopotliwym położeniu i niepewności, nie wiedząc, czy dany członek rodziny żyje, czy wróci, czy też zmarł lub został zabity.

Według rozp. austr. min. z 12 października 1914 r. za zmarłego uznany być może zaginiony na wojnie, który 3 lata nie dał znać o sobie, przez sąd krajowy i ten na skutek wniesionego podania przeprowadza co należy. Słusznem jest, że w tych wypadkach zachować trzeba wszelkie przepisy, gdyż w ciągu ostatnich lat była wypadki, że uznany za zmarłego powrócił żywy do domu.

Przepisy obecne, ułatwiające uzyskanie dowodu śmierci zmarłego na wojnie, są całkiem pojedyncze, a każda ze stron interesowanych może starać się o to w poniżej podany sposób.

Każdy żołnierz w wojsku austriackim posiada w czasie wojny legitymację w blaszanej oprawie, za

— No a teraz — rzekł w końcu żandarm, odkładając pióro — niech się panna nauczycielka ubierze bo z nami pojedzie.

I nie pomogło nic, ani duża kwota pieniężna, którą pani Kalińska ofiarowała się złożyć za zwolnienie dziecka, ani przedstawienia pana Tomasza.

— Pojedzie panna nauczycielka do Trok z nami, do tury (więzienia) — mówił żandarm.

— A więc i ja z nią jadę — rzekła pani Kalińska — Anielka jest pod moją opieką.

— Niema na to pozwolenia — rzekł wachmistrz — żeby pani z nią jechała. Pojedzie z nami.

Pani Kalińska chciała jeszcze prosić, ale Anielka, która dotąd stała z szeroko otwartymi oczkami, słuchając tego, co o niej mówiono, teraz podeszła, zarzuciła jej ręce na szyję i szepnęła:

— Babciu, nie proś o nic tego wstrętego człowieka; pojedę babciu, nie obawiaj się o mnie, a jego nie proś.

I pojechała na wózku z dwoma żandarmami rosyjskimi z żołnierzem trzymającym w jednym ręku bagnet, a w drugim dowody jej zbrodni: elementarz, dwa zeszyty i flaszkę z atramentem.

Do Trok z Połuknia było dziesięć kilometrów, gdy Anielka otoczona policją i żandarmami wchodziła za wiezienną bramę, na blade niebo litewskie wypłynęła jasna, poranna gwiazda. Wyjrzała z za ciemur, promienie jego padły na ziemię i, jakby się wstydząc brzydkich czynów ludzkich, skryły się znowu wśród obłoków.

na szyi. Tam był uwidoczniiony jego rok i miejsce przynależności i t. d. Z chwilą śmierci, umowano tę legitymację, zapisywano z drugiej strony gdzie i przez kogo pochowany i kto był świadkiem śmierci. Kapelan wojskowy zapisywał wypadek śmierci w swoim protokole, podając równocześnie wiadomość wraz z legitymacją do przynależnej kadry, która miała obowiązek przesłać ją do zaprotokołowania polnemu wikaryatowi w Wiedniu, tudzież superyorowi przy odnośnej komendzie wojskowej. Poczem przeprowadzano w księdze głównej wypadek śmierci, akt zaś przechowywano.

Co się jednak stało z tymi, którzy ciężko ranni podczas odwrotu umierali po lasach, utonęli, byli rozszarpani na kawałki lub przypadli w Karpatach? Ich przynależny oddział wojskowy doniósł w liście strat że ten lub ów zaginął.

Zona lub rodzice takiego, zgłosiwszy się do kadry, otrzymywali wiadomość, że zaginął, a ponieważ wypadek śmierci zaprotokołowany nie był, metryki śmierci superyor im nie wydał. Niedbałość ówczesnych funkcjonaryuszy kancelaryjnych poza frontem (w t. zw. Hinterlandzie) jest także niejednokrotnie powodem braku dowodu śmierci.

Zwraca się więc uwagę interesowanych, aby w sprawie otrzymania dowodu śmierci zmarłego udawali się pisemnie wprost do Superyoratu wojskowego przy D. G. O. w Krakowie, podając dokładnie imię i nazwisko zmarłego — rok i miejsce urodzenia, przynależności, rok poboru do wojska, który pułk i kompania, kiedy i skąd nadeszła od niego ostatnia wiadomość. Do podania należy dołączyć ostatnie korespondencye zmarłego, a głównie protokół spisany w kancelaryi gminnej, opatrzony pieczęcią i podpisem nacz. gminy, podpisany przez 2 naocznych świadków, którzy

Ale ludzie wstydu nie czuli. Zamknięto Anielkę na cały tydzień w więzieniu.

Dzięki usilnym staraniom pana Tomasza, dostała do swej celi pościel, przynoszono jej mleko i obiad z miasteczka. Ale wychodzić z więzienia nie mogła. Raz w dzień tylko wyprowadzano dziecko na półgodzinny spacer na podwórze i wtedy dwaj policyjanci pilnowali ją, śledząc każdy krok, choć na podwórzu wtedy nie było nikogo.

Nazajutrz dano jej książkę; ucieszyła się więc bardzo, marzyła zawsze o tem, że kiedyś na imieniny dostanie cudną opowieść Konopnickiej „O Marysi sierotce i krasnoludkach“. Teraz spełniły się jej życzenia. Czytając, zapomniała, że jest w więzieniu. Myślała tylko o tej sierotce, co miała główkę złotą, a pasala gąski a łące. I myślała, myślała Anielka wiele.

Myślała, że nie wszędzie chyba na świecie są takie kraje, w których dzieci wiejskich uczyć nie wolno. A dlaczego? pytała się sama siebie i długo tego pojąć nie mogła. W końcu jednak zrozumiała:

Slepy i ciemny człowiek, nie wie, kiedy ma iść, co poczynić ze sobą, zależy więc od tego, kto go prowadzi. Niewolnikiem jest zawsze cz. imś, trzeba więc światła dla wszystkich, bo inaczej wolności nie będzie; wszak tak kiedyś mówiła jej pani nauczycielka w Warszawie, ona wtedy tego nie rozumiała, dzieckiem małym była, ale teraz tu w więzieniu wyrosła i już różumie...

Upłynął tydzień, uwolniono Anielkę. W kancelaryi więziennej, dokąd ją zaprowadzono, spotkała się z pa-

widzieli poszukiwanego jako zabitego lub zmarłego. Główną rolę odgrywają więc ci świadkowie i o nich trzeba się starać wszelkimi siłami, inaczej — jak wspomnieliśmy wyżej — za zmarłego może uznać tylko sąd.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

KWIATY Z KRWI.

Poszli niezłomni, szarzy żołnierze
Dalekim, białym szlakiem!
Poszli w graniczne polskie rubieże
Poszumnie, gwarnie, hucznie, z piosenką
Poszli się bratać z straszną wojenką
Zwycięstwa krwawym znakiem.

W pasowych łunach, w prochu i dymie
Poszli pod błyskiem bagnetu
Wykuwać Polski najświętsze imię
I przeciw zbrojnej tyraństwu fali
Nieść niestrudzenie na ostrzu stali
Niechybny grom odwetu.

Tysiąc ich legło w zaciętym boju
Jak łan we żniwa skoszony,
Tysiąc zrosiło ziemię krwią swoją,
W poświęceń groby siejąc ofiarnem
Kości najdroższych zasobnem ziarnem
Pod jutra plon wysniony.

Przyszła wiosenka jasna, kwitnąca
Na życie wielkie, nowe — —

nią Kalińską, a za bramą w powozie czekała Mateczka. Pani Morska, wezwana telegraficznie, przyjechała przed kilku dniami, ale widzieć się z dzieckiem nie pozwolono; razem więc z babcią czekały w Trołch na uwolnienie dziewczynki. Anielka pobladła trochę w więzieniu, była jednak wesolą, szczęśliwą. Kochaną siatkę zabrała ze sobą. Biały „dziadek“ czekał w zajeździe z obiadem.

— Mamy jeszcze parę godzin do wieczoru — rzekł — po obiedzie pojedziemy łodzią na nasze śliczne jezioro, niech Anielcia zobaczy ruiny zamku Kiejstuta — mówił pan Tomasz. — Przecie to nasza litewska pamiątka.

Płynąc po zielonym jeziorze i oglądając ruiny zamku zamku trockiego, Anielka zapytała matkę:

— Mamusiu, czy mamusia wie, czego ja bardzo pragnę?

Mateczka uśmiechnęła się do niej.

— Chcę się bardzo uczyć mamusiu — mówiła Anielka — dużo umieć, a potem będę naprawdę miała szkołę i będę uczyła przez całe moje życie polskie dzieci.

— Zobaczysz mamusiul już to Polsce i sobie przyrzekłam w więzieniu.

KONIEC.

A kędy padły blaski jej słońca,
Wykwitły z mogił, z śmiertelnych łańców,
Z ugorów walki, z grobów, z kurhanów
Z krwi kwiaty purpurowe.

Żydzi sługami Niemców

Dopiero co uwolniliśmy się od jarzma niemieckiego i rosyjskiego, gdy znów zawisło nad nami niebezpieczeństwo żydowskie. Jest to niebezpieczeństwo groźne wobec podstępnych i ciemnych dróg, jakich Żydzi do swych działań używają.

Groźbę tę nie my sami widzimy. Gazeta francuska „Woine słowo“ zamieściła w tym czasie obszerny artykuł o niej.

Żydzi i Niemcy zawsze się wspomagali wzajemnie, bo obadwa te narody stale dążą do zapewnienia nad całym światem. Cechą charakteru żydowskiego jest to interesowne stawanie zawsze po stronie silniejszego. Uprzypomnijmy sobie czasy przedwojenne: czyż nie stali oni u nas zawsze po stronie najeźdźcy, a na szkodę narodu ciemniejszego, t. j. nas? Po upadku Państwa Polskiego w r. 1795, gdy trzy mocarstwa sąsiednie podzieliły się nami i naszym kosztem urosły w siłę, Żydzi natychmiast zrozumieli, jak wielkie mogą osiągnąć zyski, stając po stronie zaborców i opanowując cały handel pomiędzy Wschodem a Zachodem. Od tego czasu żydostwo przywykło uważać Polskę za swą drugą ojczyznę, pod skrzydłami dwugłowego orła białego i czarnego.

Po nieudanym powstaniu polskim w Poznaniu w 1848 r., pomimo że krótko przedtem Polacy przyznali „braciom izraelitom“ zupełne prawa obywatelstwa, Żydzi z radością palili polskie godła narodowe, płaszczyli się przed zwycięzcami Niemcami, a na posiedzeniu niemieckiej Rady miejskiej jeden z Żydów wołał: „Niewelno nam speścić, dopóki z Poznańskiego nie wypędzimy ostatniego Polaka!“

Pewien ówczesny pułkownik niemiecki tak mówił ze wstętem o tej podłości Żydów:

„Trzeba było być świadkiem tych wszystkich scen, aby w całej pełni ocenić nicość moralną Żydów“.

Wstręt ten jednak nie przeszkadzał później Niemcom używać Żydów do walki z polskością. Warci są siebie.

Żydzi w czasie wojny ostatniej posługiwali się najniegodziwszymi środkami, by pomagać zwycięzcom Niemcom na szkodę i zgubę naszą. Pragnęli przypodobać się przyszłemu zwycięzcy, zaskarbić sobie jego łaski, by później korzystać z owoców zwycięstw.

Te też gdy szczęście wojenne przechyliło się na inną stronę, a Polsce zaświeciła jutrznia wyzwolenia, gdy żywotność narodu polskiego i jego gorący patriotyzm popłynęły swobodnie szerokim korytem — spotkała Żydów wielka niespodzianka. Przeliczyli się w swych rachubach. Zaplanowali wśród nich popłoch.

Na kuli ziemskiej jest 12 milionów Żydów — Polska ma w nich tyluż nieubłaganych wrogów, którzy sprzyśnięci są na jej zgubę z Rosyanami, Austryakami, Ukraińcami, bolszewikami, a przede wszystkim z Niemcami. Żydzi zaprzysięgli

Polsce zgubę. Niemcy to samo — dlatego zgodnie starają się przeszkodzić wszędzie odbudowie Polski. Niemcy ugruntowali żydowskość na ziemiach polskich, by przy jej pomocy dokonać odbudowy swej potęgi — zapanować nad węzłem komunikacyjnym pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Żydzi, wywdzięczając się Niemcom, nie przebiegają w środkach, by nas zgubić, a przynajmniej uniemożliwić odbudowę Polski taką, jaką my pragniemy, jaką chcą widzieć państwa koalicyjne, a o jakiej słuchać nie chcą Niemcy.

To też w Żydach, nie gdzieindziej, szukać należy tej zacieklej wrogości wobec niepodległej Polski, tej walki za pomocą szpiegostwa, przekupstwa i kłamstw potwarczych — tej roboty podstępnej, podkopującej fundamenty naszej przyszłości. Do tych wszystkich podłości Polacy niekiedy przez ciemnotę i kłamstwo dają się wciągnąć w zasadzkę żydowską, dają się wziąć na lep żydowsko-komunistyczny obietnic, ku większej uciezce i sztyderstwu naszym wrogów. Opatniętajmy się dokąd idziemy!

Kto nas oczernił przed zagranicą?

Organ warszawski syonistów zamieścił sensacyjną rewelację korespondenta swego w Paryżu. Oto korespondent ten twierdzi, że jeden z przywódców P. P. S., poseł Libermann, w czasie swej bytności w Paryżu „opisał pogromy w Polsce w całej ich groźbie tak jaskrawej, że nawet organ socjalistów francuskich „Humanite“ nie podał wszystkich tych informacji całkowicie“.

Dalej korespondent twierdzi, że poseł Libermann w Paryżu oświadczył się za żydowskimi prawami narodowymi i wogóle nieraz „podkreślał, że trzeba stosować wszelkie siły, aby uratować zagrożoną egzystencję żydowską“!

Wszystkie powyższe informacje korespondenta żargonówki warszawskiej brzmią wprost sensacyjnie. Wynika z nich, że głównym „informatorem“, który za granicą oczerniał Polskę o pogromy był socjalista z P. P. S. Wobec tego trudno się dziwić, że we Francji i Anglii uwierzono w oskarżenia żydowskie przeciw Polsce, jeżeli poparł je poseł sejmowy i przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej!

Tłumaczy to nam także dlaczego konferencja pokojowa narzuciła Polsce upokarzające warunki o prawach mniejszości narodowych i żydowskich.

Ale w takim razie, jak nazwać stanowisko pepecowców, którzy w Sejmie oburzali się na przyjęcie tych warunków, do których jeden z nich głównie się przyczynił i całą winę za to zwałili na Komitet Narodowy w Paryżu?

Jak dzielny ksiądz uratował przed bolszewikami buty i życie.

Korespondent „Gazety Warszawskiej“ z frontu bolszewickiego, który bawił świeżo w Tarnopolu, opowiada ciekawą historię o pewnym księdzu, który uciekłszy z Wołynia, z samej paszczy bolszewików, w jednym z klasztorów tarnopolskich szukał chwilowej gościny.

Korespondent zapytał go o szczegóły niebezpiecznej podróży.

Gwardyan prezentuje nam młodego świeckiego księdza: przybył wczoraj z Wołynia i korzystał z chwilowej w klasztorze gościny. Uciekł zapewne przed bolszewikami, jak tyłu innych inteligentów polskich, których spotyka się tu w każdym, pogranicznym miasteczku.

Zapytuje z ciekawością o szczegóły niebezpiecznej podróży.

— Ale, panie kochany — ciągnął śpiewnym akcentem ksiądz — do północy byłoby opowiadać, co się u nas dzieje. Toż to już prawie rok, jak w tym diablum ulynie żyjemy. Zdawało się, że człowiek przeżędzi najgorsze, że się przyzwyczaił — gdzie tam, naród nie wytrzyma.

— Ja — mówił dalej — miałem już stalowe nerwy. Powiedziałem sobie: wszystko jedno, co będzie, to będzie, nie pierwszy ja i nie ostatni! **Cztery razy stawiali pod murem na rozstrzał i zawsze Bóg mnie osłaniał.** Było to przed dwoma tygodniami: wpadają, krzyczą, rewidują, grożą — **oddałem ostatnich 500 rubli.** Mało im. Szukają po całym domu, w stajni, wozowni, nic nie było. Mieli ze sobą psa uczonego, co to podejście niby to się lasi i pieści, obwącha ci ręce, nogi i dalej szukać. Pyskiem po ziemi, jak na polowaniu, wszystkie kąty obłeci, na strych wlecie, do piwnicy skoczy. U sąsiada **wyciągnął z pod troju dziesięć tysięcy rubli.**

Ale u mnie nic nie znalazł, dwa razy wracał, ogonem kręcił i w oczy czule zaglądał, jak człowiek, jakby chciał spytać: „gdzieś podział?” Nic nie znalazł. Wtedy oni po krótkiej naradzie podchodzą:

Ty ksiondz proklaty, dobrześ schował. My nie pójdziem z próżnymi rękami, **oddaj buty!**

— Nie oddam!

Podchodzi jeden z mauzerem w ręku, przykładami do czoła:

— Dasz?

-- Nie dam!

Mam już dość tego wszystkiego, pierwsza, druga, trzecia banda — obrali mnie do cna, żyłem jak żebrak, z łaski chłopów sąsiadów, bez dnia i godziny spokoju. Czy nerwy stępsiały, czy był to już ostateczny rozstrój, dość, że powtórzę jeszcze z mocą, że **butów nie oddam, chyba że ściagną przemocą.** Ale oni zaręcali, bym dał dobrowolnie, inaczej — będzie źle.

— I panowie dziwicie się, ale buty -- toż to majątek, już trzy pary inni zabrali. A zresztą, zawiązałem się. Pomyślałem: giną inni, sąsiedzi zacni, towarzysze mili — za nic, ot tak dla fantazyi tych zbóów, **niechajże ginę i ja — za buty,** albo niech biorą je siłą. A przytem, wyznam, że kilkakroć już cudem ocalałem, ufalem, że i tym razem wyjdę bez szwanku.

Zebrał się na boku, coś się naradzali, a gdy ponownie odpowiedział: „bierzcie siłą!” — **rozkazują mi stanąć pod ścianą plebanii.** Nie ruszyłem się. Pchnęli, postawili sami. Wystąpiło kilku naprzeciw z karabinami. Ten z rewolwerem komenderuje: — **Raz! oddaj buty!**

Ani drgnąłem. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mi, jak Sokratesowi: — nie oddawaj!

Starszy woła: — dwa! oddasz?

Milczę i tylko modłę się w duchu.

Wreszcie pada: — trzy! — **nie strzelili!..**

Starszy podszedł do mnie: wot maładiec! (oto zuch!) **butów nie dał wot sukinył** i dalej mnie

okładać kolbą mauzera. Ale życie darowali, a wieczorem wódki przynieśli i pić z nimi musiałem.

Ogólny przegląd polityczny.

Przewrót na Węgrzech.

Na Węgrzech komunistyczne rządy Beli Kuhna zostały obalone. Przyczynili się do tego głównie Rumuni, którzy z początku sami pobici, zadali w końcu armii czerwonej Kuhna ciężką klęskę. Bela Kuhn widząc na co się zanosi, ustąpił, jego miejsce zajął rząd mieszczański. Rumuni tymczasem zajęli Budapeszt, Czesi zaś i Serbowie ruszyli się również celem objęcia dalszej spuścizny węgierskiej. Tego jednak było już koalicji za dużo. Pod naciskiem Ameryki zagrożono Rumunii odcięciem dowozu Czechom i Serbom nakazano cicho siedzieć w Budapeszcie, zaś oddała koalicja rządu w ręce arcyksięcia Józefa, jako gubernatora. Tak więc Habsburgowie wrócili do władzy na Węgrzech. Co dalej będzie trudno przewidzieć.

Arc. Józef jest Węgrem, wśród tamtejszej ludności bardzo popularnym, objął rządy nie jako Habsburg ale jako Węgier, jest jednak możliwe, że koalicja poprze jego powołanie na tron, woli bowiem widzieć jego na tronie, aniżeli panowanie bolszewików. Jest mowa, że Węgrzy uzyskają od koalicji łagodne warunki pokojowe, a zbyt daleko idące zapędy Czechów i Rumunów zostaną poskromione. Rumuni już wypadli z łask koalicji, zdaje się, że także gwiazda Czechów zaczyna blednąć.

Układy czesko-polskie

w Krakowie jak było do przewidzenia spełzył na niczem. Teraz wzięła sprawę cieszyńską w swoje ręce konferencja pokojowa w Paryżu, której trudno będzie postąpić inaczej, jeno wypadnie tej zarządzić plebiscyt, do czego znowu nie chcą dopuścić Czesi, bo wiedzą, że plebiscyt wypadnie przeciwko nim. Z wyjątkiem bowiem jednego powiatu Polacy mają wszędzie znaczną większość. Rząd polski musi jednak być na wszystko przygotowany, kto wie, bowiem czy Czesi nie zechcą napaść na Śląsk z bronią w ręku. Po tych „braciach Słowanach“ (!!) wszystkiego można się spodziewać.

W ostatniej chwili nadeszła jednak wiadomość, że koalicja wezwala Polaków i Czechów do ponownego nawiązania rokowań.

Rokowania polsko-niemieckie.

Polska delegacja do rokowań z Niemcami w sprawie oddania ziem Polsce przyznanych przybyła do Berlina pod przewodnictwem dra Wróblewskiego. Liczy ona 45 członków. Pierwsze posiedzenie odbyło się w poniedziałek w obecności wojskowych przedstawicieli koalicji. Przewodniczył niemiecki sekretarz stanu Hamel. Właściwe rokowania toczą się w kilku podkomitetach, a rozpoczęły się we wtorek. Niemcom przyznane będą wszelkie prawa należące się mniejszościom narodowym. W Berlinie chodzi głównie o rozrachunek go wó' rzyw Polaki z Prusami i z Rzeszą niemiecką.

Plebiscyt na Śląsku górnym.

Jak wiadomo Górny Śląsk ma dopiero przez głosowanie stwierdzić swoją przynależność do Polski. Liczy ten kraj według statystyki z r. 1910 1 milion 300 tysięcy Polaków, zaś 640 tysięcy Niemców. Statystyka ta jest jednak na niekorzyść żywiołu polskiego pofaloszowaną. Polaków jest więcej niż podają cyfry pruskie. Pomimo tego wynik plebiscytu nie jest zupełnie pewny. Niemcy prowadzą bowiem szaloną agitację i nie szczędzą na ten cel pieniędzy. Ludność polska składa się przeważnie z ludu pracującego czy to na roli, czy w przemyśle i w górnictwie. Inteligencja i duchowieństwo jest przeważnie niemieckie. Agitacja niemiecka jest przez to ułatwiona, że Polacy umieją po niemiecku i czytają niemieckie gazety, — żywych zaś tradycyi związku z Polską na Śląsku nie ma. Ponieważ jednak wszyscy urzędnicy pruscy i obcy przybysze będą musieli Górny Śląsk opuścić, zaś cały obszar kraju mającego podlegać plebiscytowi będzie zajęty przez wojska koalicyjne, plebiscyt nadto odbędzie się w okresie 3 do 6 miesięcy, jest przeto nadzieja, że wypadnie on według sprawiedliwości.

Na wewnętrznych frontach Rosyi.

Bolszewizm w Rosyi ciągle jeszcze utrzymuje się przy władzy. W ostatnich miesiącach udało się bolszewikom rozgromić armię generała Kozłakowa, który musiał cofnąć się za Ural. W tym jednak czasie kiedy na wschodzie przechyliło się zwycięstwo na stronę bolszewików, zaatakowała ich z północy armia generała Judenicza.

Rozpoczął się marsz na Petersburg, atoli i ten pochód udało się bolszewikom zatrzymać. Petersburg pozostał w rękach bolszewików. Za to na południe zaczął im mocno dogryzać gen. Denikin ze swoimi kozakami. Zajął on najważniejsze rosyjskie miasta na południu, takie jak Jekaterynosław, Carycyn, Charków i Poltawę. Cały lewy brzeg dolnego Dniestru, oraz Krym opuszczony już został przez czerwoną armię.

Z powodu ciągłych buntów na Ukrainie zdaje się, że bolszewicy będą musieli wkrótce opróżnić całą Ukrainę. Denikin maszeruje na Kijów, Petlura zajął Proskirów, Jampol i Zmerynkę, oddziały kolonistów niemieckich zaatakowały Odesę. Na całej Ukrainie mnóstwo wszędzie oddziałów powstańczych. Bolszewizm traci więc tam zupełnie grunt pod nogami.

Na frontach polskich.

Najbardziej jednak dojechały bolszewikom dzielne wojska polskie, które w ostatnich dniach wspaniale odniosły zwycięstwa. W piątek 8 b. m. zajęty został Mińsk. Armie czerwone uciekły w popłochu w stronę Berezyny. Już przedtem dostały się w ręce polskie Stuck, Nieśwież, Mir, Zastaw i inne ważne miejscowości litewskie. Rozpoczęło się okrążanie frontu bolszewickiego od północy. Wkrótce potem ruszyły się wojska polskie na Wołyniu i zajęły Krzemieniec, tudzież ważną twierdzę Dubno, także w okolicy Wołoczysk obsadzono szereg wsi. — Zdaje się, że rozpoczyna się także polska ofenzywa nad Zbruczem. Ludność polska i ruska wyczekuje z upragnieniem wkroczenia wojsk polskich, które w zębie przywracają ład i porządek.

Dyktator zachodniej Ukrainy Petruszewicz przebywa w Kamieńcu Podolskim. Petlura został podobno od władzy usunięty.

Śląsk Cieszyński i Górny zagrożone!

Jak donoszą z Paryża sprawa Śląska Cieszyńskiego, którą ma wobec rozbicia się rokowań polsko-czeskich rozstrzygnąć kongres pokojowy stoi bardzo źle. Koalicya poczyniła Czechom wiążące przyrzeczenia — i nawet Francya nie popiera żądań polskich.

W sprawie śląskiej Dmowski jest na konferencyi pokojowej zupełnie odosobniony, a propozycję polską atakuje zewsząd wroga zwarta falanga wrogów, popierana przez całą na finansierę.

I tak: Czesi zmobilizowali wielki przemysł niemiecko-wiedeński i finanse przeciw Polsce. Rotszyld (właściciel główny hut i fabryk w Witkowicach), Gutmann i Günther w Wiedniu energicznie popierają postulaty Czechów, nie chcąc dopuścić do podziału Zagłębia Ostrawskiego.

Także największy magnat śląski hr. Larisch, któryremu brutalna gospodarka soldateski czeskiej dała się we znaki i który odrazu przechylił się na stronę polską, obecnie — wobec warszawskiej reformy rolnej — zmienił nagle w Paryżu front i agituje przeciw przyłączeniu Śląska do Polski.

Czesi, uchwalili wprowadzić także reformę agrarną, ale maximum do 1000 morgów, a przedewszystkiem z zastrzeżeniem zachowania majątków przemysłowych.

Czesi sprzeciwiają się stenowczo plebiscytowi na Śląsku, świadomi, że przegraliby sprawę, natomiast ufni w poparcie koalicyi (nawet Francyi), żądają nowej linii demarkacyjnej, a jako granicę projektują Wisłę. Jednem słowem Czesi stoją na swoim dawnym, znanym stanowisku, nie chcąc słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach.

Pp. Witos i Daszyński nie zdają sobie jeszcze sprawy, jak bardzo zaszkodzi Polsce i utrudni jej odbudowę. Gdyby byli choć z rok jeszcze oczekali ze swoją reformą!

Nadto wielcy obszarnicy, książęta i krabowie niemieccy na Górnym Śląsku, którzy już pogodzili się z myślą należenia do Polski — obecnie, na wieść o tak radykalnej reformie agrarnej — rzucili miliony marek na agitację, aby tylko plebiscyt wypadł na korzyść Niemców!!

Zdradziecka propaganda Berlina na obszarach przyznanych Polsce.

„Gazeta Gdańska“ ogłasza artykuł w którym wskazuje na podwójną grę, jaką państwo niemieckie prowadzi wobec Polski.

Z jednej strony Niemcy podpisali traktat pokojowy i godzą się na oddanie Polsce ziem polskich, z drugiej zaś strony starają się wprowadzić w nowo powstającym państwie zamęt bolszewicki. Posługują się oni w tym celu rozmaitymi środkami.

Mówił o tem zupełnie jawnie — pisze „Gazeta Gdańska“ — członek niemieckiego Volksratu Wittmayer oraz przedstawiciel generalnej komendy gdańskiej Wagner. Usiłowania te nie są odosobnione.

Oprócz Volksratów pracują nad wniesieniem do Polski i do Prus zachodnich bezładu i bolszewizmu nawet najwyżsi państwowi urzędnicy niemieccy, urzędujący z ramienia rządu berlińskiego.

Niemcy planowo rabują całe Prusy królewskie.

Masowe aresztowania Polaków.

Ostatnie wiadomości stwierdzają, że Niemcy przystąpiły do planowego dezorganizowania całych Prus królewskich. Urzędy powiatowe są rozwiązane. Stworzenie straży obywatelskich, wedle dotychczasowych układów z Polską napotyka na trudności. Niemcy chcą ogołocić cały kraj, który ma być oddany Polsce. Do Prus królewskich przysłali specjalnych komisarzy, którzy wykupują zboże, masowo aresztują Polaków. Szczególnie znamienne było aresztowanie dra Karskiewicza, mimo, że miał paszport wydany przez niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych. Takie postępowanie wobec Polaków zasługuje tem bardziej na uwagę, ile że do niedawna szukali Niemcy porozumienia z Polakami. Wywiera to wrażenie takie, jak gdyby Niemcy uzyskali nagle nadzieję, że mogą się przeciwstawić postanowieniom traktatu pokojowego, przyczem liczą na jakieś poparcie z zewnątrz.

Stwierdzono, że Niemcy, wbrew postanowieniom traktatu, wywożą z terytoriów przyznanych Polsce wszelką własność państwową i poczynili przygotowania do wywozu w głąb Niemiec tegorocznych zbiorów.

Broń i amunicję wywożą Niemcy całymi transportami do bolszewickiej Rosji. Równocześnie posyłają czerwonej gwardii całe masy instruktorów, a nawet transporty wyćwiczonych wojsk, które wzmacniają prąd antypolski.

Wobec tych faktów jest koniecznem, aby ententa zarządziła jak najrychlej ścisłą kontrolę nad drogami komunikacyjnymi, zwłaszcza między Dzwinińskiem a Miłową.

Biskupi polscy w szponach bolszewików.

Używani do najpodlejszych robót przymusowych.

Bolszewicy rosyjscy wydali wojnę na śmierć i życie żywiolowi polskiemu i znęcają się w najokrutniejszy sposób nad Polakami, którzy nie zdołali ujsć z „raju bolszewickiego“ lub którym obowiązek kazał tam pozostać.

Szczególniej nienawistnie odnoszą się siepacze Bronsztajna-Trockiego i Lenina do duchowieństwa polskiego, głównie biskupów, którzy pomimo możliwości wyjazdu przed rokiem dyccezyan swoich opuścić nie chcieli.

Biskup Ropp został aresztowany i przewieziony do Moskwy, gdzie umieszczono go w osobnej celi, która zamiast drzwi ma kraty. Przed celą stoi wartownik więzienny, który używa stale biskupa do wszystkich i najbrudniejszych robót w więzieniu.

Również aresztowali bolszewicy biskupów Godlewskiego i Dubowskiego. Pierwotnie bolszewicy zwrócili się do obu biskupów o dostarczenie im dwunastu księży do robót przymusowych.

Biskup Dubowski i Godlewski wybrali dziesięciu księży, a za dwu ostatnich poszli sami. Żydzi mohylowscy, obawiając się wzburzenia ludności katolickiej, zwłaszcza po ewentualnem obaleniu władzy bolszewickiej, wyjednali uwolnienie wszystkich księży, natomiast

obaj biskupi w dalszym ciągu przebywają na robotach przymusowych.

Z gospodarstwa.

Czy można zdając krowy przed ociehleniem?

Zauważono już nieraz, że z powodu zdajania krów przed ociehleniem, ociehlenie się bywa znacznie opóźnione i utrudnione. Jeżeli się zdarzy, że u krowy przed ociehleniem nietylko wynię i strzyki bardzo są naprężone i stwardniałe, ale przed i poza wymieniem nabrzmienie przybrało niezwykle rozmiary, a krowa pozostając w spokoju, nawet bez dotykania wymienia widocznie doznaje silnego bólu, przyczem także i mleko kropkami z wymienia wydzielone zostaje, wtenczas wyjątkowo jednorazowe zdojenie przed ociehleniem jest usprawiedliwione. Ale to przedwczesne dojenie, jeżeli nie ma wpłynąć niekorzystnie na poród, to pod żadnym warunkiem nie powinno być wykonane aż do końca, lecz jedynie o tyle, aby silne naprężenie wymienia się zmniejszyło. Oprócz utrudnienia porodu z powodu przedwczesnego wydajania ucierpiałoby jeszcze i cielę przez utratę siary, która jest niezbędną dla noworodka, gdyż służy do oczyszczenia żołądka cielęcia ze smółki nagromadzonej w nim w czasie pozostawiania w żywocie matki.

Niektóre gospodynie sądzą, że pierwotne miko t. j. siara, jakie krowa wydziela po ociehleniu, jest dla cieląt szkodliwe, gdyż ma wygląd i smak nieco odmienne od mleka zwykłego. Otóż takie zapatrywanie jest mylne, ponieważ siara jest dla nowonarodzonego cielęcia niezbędną, gdyż ma własności lekko rozwalniace i oczyszcza żołądek z nagromadzonej tam smółki.

Narowy macior

dość często dotkliwie odczuwają młode prosięta, a niekiedy muszą je nawet opłacać życiem, ale także niedbaństwo i nieostrożność ze strony hodowcy mogą być powodem strat w chowie prosiąt. Zdarza się niekiedy, że locha nie dopuszcza młodych prosiąt do ssania i kasa je, gdy one ssać usiłują. Przyczyną tego może być wprawdzie chore wymię, o czem nie trudno się przekonać, ale najczęściej przyczyną tego są u prosiąt ostre zęby jakby szpilki, które sprawiają maciorze ból podczas ssania. W takim razie łatwo temu zaradzić, jeżeli się końce tych ostrych zębów przytnie obciążkami.

Gorszym jednak narowem jest pożeranie własnych prosiąt przez maciorę. Jeżeli po opróżnieniu błony porodowej czyli t. z. miejsce natychmiast nie zostanie uprzątnięte, to maciora chętnie je pożera. Bywa też czasem, że jakie prosię urodzi się nieżywe, albo, że w czasie porodu zaduszone zostanie przez maciorę, która podczas bólów porodowych rzuca się gwałtownie, — otóż takie nieżywe prosięta należy także spiesznie uprzątnąć, gdyż w przeciwnym razie maciora również je pożre, a zasłakowawszy w mięsny pokarmie, gdy braknie prosiąt nieżywych, natenczas pożera z kolei także i żywe. Maciorę, która nabrała tego narowu, nie ma możliwości od niego odzwyczaić i w takim razie nie pozostaje nic innego, jak wyłączyć ją od chowu i przetrzymać na rzeź. Jedynym więc środkiem zapobiegawczym jest wczesne uprzątnięcie miejsca po porodzie, ewentualnie nieżywego prosięcia. W celu uniknięcia

Właściwego i prosiat, na podściółkę należy użyć tylko krotkiej słomy, lub dłuższej szezki.

Włogaczna czyli szpat u koni.

Włogaczna występuje często u koni a siedliskiem jej jest staw skokowy, czyli przegub. Zwykle zajęta jest tylko wewnętrzna strona stawu. Choroba może dotyczyć tylko części stawu lub rozprzestrzenić się na cały staw skokowy.

Przyczyny: Szpat rozwija się zwykle u młodych koni (3—5 letnich), rzadziej u starszych. Głównymi przyczynami są: siaba budowa stawów skokowych, odziedziczone do włogaczny. — Poza tem przyczynami wywołującymi może być zwichnięcie stawu skokowego n. p. przy nagłym obrocie konia, złem nastąpieniu, osadzeniu na zadzie i t. p., dalej forsowna praca konia, przy której zwłaszcza tylne kończyny głównie pracują, n. p. praca na błotnistej drodze, na świeżo zoranem polu, ciągnięcie wielkiego ciężaru w górę. — Nie rzadką przyczyną są również wszelkie uderzenia tępymi narzędziami.

Objawy: Koń zaczyna kuleć, a noga w stawie poczyna grubieć wskutek tworzenia się narośli kostnej po wewnętrznej stronie stawu. — Koń kuleje w początkach choroby przy podnoszeniu, mniej przy opuszczaniu kończyny. Nogę podrywa szybko, jakby kurczowo w górę, a stawia ją nieśmiało. Najwyraźniej występuje kulawizna w czasie biegu „klusem“. Po kilku miesiącach kulawizna widocznie się wzmacnia, a stawianie kończyny staje się coraz niedokładniejsze i bolesniejsze. Przy początkach ruchu koń następuje tylko krawędzią kopyta. Gdy ruch trwa dalej, kulawizna zmniejsza się, ale zawsze jest widoczną. Wkońcu (po roku lub więcej) kulawizna znacznie się zmniejsza, a nawet ustępuje, pozostawiając jednak po sobie pewną sztywność w stawie skokowym. — Narośl kostna rozwija się zwolna i zwykle pozostaje małych rozmiarów, bardzo zaś rzadko ukazuje się większą lub wcale jej nie widać. W dalszym przebiegu pojawia się zanik mięśni, uda i podudzia.

Leczenie. Zupelnego wyleczenia spodziewać się można tylko w samych początkach, później ono niemożliwe, bo zniszczone powierzchownie stawów nie dadzą się przywrócić, ani też narośl kostną nie da się usunąć. Przez leczenie można tamę dalszemu rozwojowi choroby położyć. Niezbędnym warunkiem leczenia włogaczny jest kilkutygodniowy, zupelny spoczynek przy niezbyt obfitem żywieniu, później ostrożne użycie na nowej drodze. Właściwe leczenie, które odbywa się bądź przy pomocy maści różnych, bądź przez palenie narośli, może przeprowadzić tylko lekarz weterynaryjny.

Listy z kraju.

Z Tłuczani, 10 sierpnia 1919.

Posel Michał Marek, włościanin robotnik, przybył do Tłuczani w niedzielę 10 sierpnia i po sumie złożył tu sprawozdanie poselskie swoim wyborcom.

Zgromadzenie zagaił ks. Jan Szewczyk, proboszcz temi słowy: Dnia 26 stycznia 1919 r. stawialiście numera na loteryę jedni Nr 5, drudzy Nr 8, inni Nr 9 i jeszcze inni Nr 10. Każdy spodziewał się szczęścia dla siebie i dla ojczyzny i ciekawy był, który Nr naj-

pierw wyjdzie. Otóż wyzedł na pierw Nr 9, do nas przybył poseł Marek Michał, podziękował wnieciom, iż głosy mu swoje oddali choć nie znał — i polecił się dalej ich względem, bo poseł wtedy ma znaczenie, kiedy wyborcy za nim stoją.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrany został Wojciech Wadowski, zastępcą Szczepan Pytek sekretarzem Franciszek Węda.

Posel Michał Marek w dłuższym przemówieniu przeszedł pracę Sejmu i najdłużej omawiał uchwaloną reformę rolną. Niesłusznie sobie niektóre stronnictwa przywłaszczają zasługę uchwalenia zasad reformy rolnej. Reformy rolnej wszyscy chcieli, choć mieli inne zdanie niż stronnictwo Piasta. W jednym tylko paragrafie 6 przyszło do dłuższej debaty i do starcia między stronnictwami. Piastowcy i Tugutowcy trzymali się jak pijany płotu swego maximum i minimum ile pozostawić roli obszarownikowi — żadne perswazyje nie odnosiły skutku, żaden wzgląd na dobro Ojczyzny na zaprowiantowanie miast, zakładów przemysłowych nie wystarczał, aby ze swego maximum popuścili i tylko jednym głosem przeparli swoje maximum, a nie reformę rolną, bo ta nie miała przeciwników w żadnym obozie.

Czy takie maximum było konieczne, przyszłość okaże, ale jeżeli się rozchodziło o to, by ziemię dać bezrolnym, to już na wiosnę minister rolnictwa miał do rozporządzenia 4,000,000 morgów które już teraz przyniosły pożytek. Te długie debaty nad zasadami reformy rolnej były obliczone na to, by przewagę chłopów pokazać wszystkim: my teraz rządzymy. Gdyby naprawdę rozchodziło się o dopomożenie bezrolnym, to należało brać to, co jest, a nie odbierać tego, co kto posiada. Uchwalone zasady nikogo nie zadowola — nie zadowoia tych, którzy ziemi potrzebują, bo oni myśleli, że ziemię dostaną w swojej wiosce rodzinnej, a po te ziemię trzeba będzie pójść do wschodniej Galicyi, pod Lublin, albo za Brześć Litewski; tam rozpoczynać gospodarke, gdzie kompletnie niema nic, gdzie tylko same osty rosną i czem tę gospodarke rozpocząć, gdy niema inwentarza, narzędzi, budynków? Zanim do tego dojdzie, tymczasem bezrolni znajdą zatrudnienie w różnych zawodach w miarę powstawania fabryk. Nie ma inżynierów i geometrów, którzyby ziemię odmierzyli, by raz na zawsze zapobiedz sporom o posiadanie — trzeba by skomasować i zmeliować grunta. Zasady, że chłop może nabyć najwyżej 25 morgów ziemi, lub że może posiadać tylko co najwyżej 40 morgów ziemi gotowe wywołać walkę między ludem, bo chłop będzie bronił swej ziemi. Może się u nas to stać, co powiedzieli Poznańscy do posłów z Galicyi i Królestwa: Wy tam chcecie ziemię dzielić i odbierać, jeżelibyście tu do nas przyszli po to — to was tu przywitamy kosami. Wyraził swoje zdanie, że uchwalone zasady reformy nie są do przeprowadzenia.

Sejm zajął się poprawą bytu nauczycieli, by ich ratować od przechodzenia do obozu socjalistów. Nauczyciele byli najgorzej sytuowani — a z tego korzystali socjaliści i ciągnęli ich do siebie, a skutek był ten, że 60% nauczycieli albo jawnie, albo skrycie do socjalistów należy. Należało temu zapobiedz w imię dobra narodu i Sejm uchwalił już taką poprawę bytu, że nauczyciele powinni już być zadowoleni.

Sejm uchwalił połączenie obszarów dworskich z gminami. Sejmy galicyjskie nie mogły dać temu rady, a na tem cierpiały gminy, bo same dźwigały ciężar utrzymywania porządku w gminie, a któregoś i ob-

szar dworski korzystał. Teraz i obszarnek musi przyczynić się do wydatków granych.

Nieprawdą jest, jakoby Michał Marek zdradzał lud. Michał Marek od 18 roku życia zajmował się polityką i cierpiał prześladowanie zarówno z ks. Stojałowskim i był nawet aresztowanym. Gdy inni zmienili swoje poglądy na politykę ludową, Michał Marek pozostał wiernym temu kierunkowi, którym szedł dla dobra ludu ks. Stojałowski, więc to najlepszy dowód, że ludu nie zdradził.

Nieprawdą jest, jakoby Michał Marek tylko księży bronił. Sami księża w Sejmie oświadczyli się za reformą rolną i Episkopat oświadczył się, że wszystko uczyni i da, czego dobro narodu wymagać będzie, ale tylko stawiali jeden warunek: należy porozumieć się z Ojcem świętym jako głową kościoła — bez jego zgody nie wolno zabierać dóbr kościelnych. To nie wszystkim się podobało, aby z papieżem traktować w tej sprawie, a Michał Marek należąc do związku ludowo-narodowego był za porozumieniem się z Rządem polskiego z papieżem, stąd powstały zarzuty, że on księży broni — księża gotowi są do ofiar dla narodu — oni nie potrzebują obrony.

Mówił też o sile zbrojnej. Szkoda żeśmy jej nie mieli zaraz po runięciu Austro-Węgier. Gdy wszystkie państwa powstałe na gruzach Austrii zatrzymały wojsko pod bronią, u nas wszystko się rozbiegło do domu, bo rząd Moraczewskiego wojska nie chciał i dlatego do tego czasu musimy jeszcze wojnę na wszystkich frontach prowadzić. Gdybyśmy mieli 1000 żołnierzy pod Lwowem zaraz na początku Galicya Wschodnia byłaby spokojna. Opatrzność Boża dla nas pracowała i gdy tu u nas nie tworzono armii, armia powstawała za granicami Polski i już przybyła i te aż już sprawa nasza dobrze stoi. My będziemy dbać o to, aby temu żołnierzowi niczego nie brakło. Sejm zajął się też aprowizacją ludności biednej. Zebrała się komisja złożona z konsumentów, rolników, posłów i reprezentantów ministerstwa rolnictwa. Rolnicy nie wszyscy przybyli, wobec tego konsumenci mieli większość i uchwalili że za 100 kgr. zboża należy dać rolnikowi 60 marek. To jednak się nie utrzyma, bo sprzeciwia się zasadzie, że należy uwzględnić kosztu produkcji, a 60 marek za 100 kgr. zboża tych kosztów nie pokryje — Od 10 morgów roli rozpoczyna się obowiązek dostarczenia kontyngentu zboża. Kontyngent będą uchwalać komisje gminne ile od jednego morga należy dawać. Kto będzie miał zboże do sprzedania poza oddanym kontyngentem, będzie je mógł sprzedać Kooperatywom rolniczym, a nie prywatnym kupcom.

Wolny handel zbożem jeszcze nie mógł być wprowadzonym, bo zboże wykupiliby nasi żydzi i oni by podyktowali ceny konsumentom.

Za złożone sprawozdanie dziękowali posłowi Fr. Węda, X. Jan Szewczyk — oraz wielu innych, którzy swoje życzenia i potrzeby ludności posłowi przedstawili.

Pan Bóg się nie przeżył.

Był dobrze płatnym górnikiem w jednym z rewiów węglowych Morawskiej Ostrawy.

Przewrót ostatni zawrócił mu w głowie, upoił jak zbyt mocne wino. Odpowiadał on jego rewolucyjnej naturze. Szczególniejszą uciechę sprawił mu fakt, że szyb, w którym był zajętym strząsnął z siebie da-

wne, niemiłą wspomnienia i zwi się już, nie jak dawniej, szybem „Habsburga“ ale szybem „Postępu“.

Od tej chwili czuje dla swej ciężkiej pracy coś w rodzaju miłości, gdyż z wyrazem „Postęp“ kojarzy ten urodzony rewolucjonista niejasne pojęcie o burzeniu wszystkiego, co jest tradycją.

Z podniesioną wysoko głową idzie do szybu. Tysiąc razy już przechodził tu przed krucyfiksem, co tam stoi przy drodze, z uśmiechem patrząc, jak się przed nim żegnały kobiety, a mężczyźni zdejmowali kapelusze.

Dziś w zamyśleniu zatrzymuje się przed Ukrzyżowanym. I tak myśli: Habsburg powierzył się Tobie, a Tyś go nie uratowałeś. Postęp, który niesie z sobą oświecenie, podpisał i na Ciebie już wyrok. Twój czas się skończył. Dziś Postęp odmawia Ci racyi istnienia.

Ujmuje w dłoń kilof, odrębuje Panu Bogu nogi i odchodzi do kopalni z największym przeświadczeniem, że istotną przysługę wyświadczył postępowi swoim czynem.

Po skończonej szczyście, nad ranem towarzysze znajdują go martwego, leżącego w galerii, gdzie pracował. Odetwana wielka bryła węgla zdruzgotała mu kość pacierzową..

Za pogrzebem nie szło ich wielu: „Bóg go osądził!“ mówili. — Bóg się nie przeżył!

Ślub w aeroplanie.

Najnowsza sensację New-Yorku stanowi ślub młodej urodziwej pary, który odbył się na wysokości 2000 metrów przy współudziale telefonu bez drutu. Szczęśliwym narzeczonym był młody amerykański pilot, a liczni świadkowie ślubu, którzy z zadartymi w górę głowami obserwowali aeroplan młodej pary, otrzymali za pomocą telefonu bez drutu wieści o przebiegu napowietrznej uroczystości.

Młoda para znajdowała się w aeroplanie obluźnionym pilota, a ksiądz udzielający ślubu w innym samolocie. Ksiądz ten również za pomocą telefonu bez drutu odczytał formułę zaślubin i otrzymał od obluźnionych przysięgę tą samą drogą. Zebrani na ziemi świadkowie wysłuchali całej ceremonii ślubnej za pomocą megafonów i twierdzą, że szczególnie wyraźnie dobiegło ich energiczne stanowcze i niezachwiane „tak“ panny młodej, z czego wynika, że zawarte w obłokach ekscentryczne małżeństwo można zaliczyć do szczęśliwych. Kiedy młoda para spadła z obłoków na ziemię — nie tyle symbolicznie, co dosłownie, wzruszony tłum gości złożył im życzenia na czele z gubernatorem New-Yorku, który poczuwał się do obowiązku asystować przy tej niezwyklej ceremonii ślubnej.

Wesoły kątek.

Praktyczny.

— Ależ Wojtek, już z tuzin zapomniałeś, czego winściwie tak szukasz?

— Bo mi upadła zapalka.

Na kursach ogrodnictwa.

— Kiedy pora sposobna do obrywania jabłek i gruszek?

— Kiedy ogrodnik śpi i psa niema w ogrodzie.

I to racya.

Wojtek. A przecież ta krowa, coście ją, Mosiek, mi sprzedali, na oba ślepie nie widzi...

Mosiek. Ny, a po co jej to patrzeć? Od patrzenia się nie utuczy. A wam jeszcze lepiej, bo jak dacie jej żreć słomę, to ona się nie dopatry i będzie myślała, że to siano...

Wojtek. A dyc prawdę!

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

	Dzień	Krzymsko-kat.
17	Niedziela	Jacka w., Juliany
18	Poniedz.	Agapita, Firmina
19	Wtorek	Juliusza, Mar. i Rut.
20	Sroda	Bernarda, Samuela
21	Czwarte	Joanny, Fremiot w.
22	Piatek	Tymot. Antonina
23	Sobota	Filipa i Benicyusza

Wschód słońca o godz. 4 m. 46, zachód 7:21. — Ostatnia kwadra: 18 sierpnia o 5 popołudniu.

Zgon powstańca. Dnia 4 sierpnia 1919 zmarł w Krakowie po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatr. św. Sakr., Edward Sadowski, em. komisarz skarbowy, uczestnik powstania w r. 1863/4, akwizytor Tow. Wzaj. Ubezpie. w Krakowie, w 72 roku życia.

Zjazd biskupów polskich w Gnieźnie. Dnia 27 sierpnia rozpoczęła się w Gnieźnie wspólne narady biskupów polskich. Dnia poprzedniego ks. bi-

skupowie, przyjechawszy po południu do Gniezna, odbędą procesjonalny pochód z kościoła farnego do katedry, do grobu św. Wojciecha, celem uproszenia błogosławieństwa Bożego za pośrednictwem głównego Patrona naszego. Proszę wiernych, a przede wszystkim duchowieństwo, aby się w modlitwie łączyli onego dnia z ks. biskupami, by z narad gnieźnieńskich wynikiem najwięcej pożytku dla Kościoła i ojczyzny".

Utworzenie nowej diecezji z siedzibą biskupią w Łomży. Po zajęciu Suwalszczyzny przez wojska polskie, czego oczekiwać należy już w najbliższych dniach, zostaną wydzielone z diecezji sejneńskiej cztery powiaty: augustowski, szczerczyński, łomżyński i mazowiecki. Do tych czterech powiatów przyłączone będą za zgodą biskupa płockiego dwa powiaty diecezji płockiej: ostrowski i ostrołęcki. Z sześciu tych powiatów utworzona będzie nowa diecezja z siedzibą biskupią w Łomży. Fakt utworzenia nowego biskupstwa będzie miał wielkie znaczenie, gdyż powiaty augustowski, szczyrzyński, łomżyński i mazowiecki wydzielone będą z diecezji, której biskupem jest Litwin.

Pierwszy okręt polski na Bosforze. Lwowskie pisma donoszą, że 17 czerwca dokonano w Konstantynopolu poświęcenia flagi na pierwszym okręcie polskim na wodach Bosforu. Okręt ten noszący nazwę „Polonia", nabyty został przez firmę Rylski i Sp. Pierwszą swą podróż odbywa do Gdańska, gdzie spodziewany jest w najbliższym czasie.

Adwokat krajowy
Dr. Teofil Więclaw
Kraków, plac Maryacki l. 1



Dachówka „WIEK“

na najlepsze lekkie pokrycie na stare i nowe budynki i kościoły.

Szczegółowość

Panowie rolnicy, podają do wiadomości, że posiadają na składzie zamiast Eternitu nazwa „Wiek“ ta-

ku sama wielkość, taki sam kolor jak Eternit była fabryka nazwa „Wiek“ od dawnych lat na ziemiach polskich w okolicy Warszawy, ale rząd rosyjski przez granice do Galicji nie pozwolił nam przewieźć, tylko lekką dachówkę „Wiek“ zabierał do swego kraju daleko w Rosję na pokrycie. Ktoś kto był w Rosji, toście może widzieli największe budynki pokryte tą lekką cienką dachówką „Wiek“. Dachówka „Wiek“ jest najlepsza i najtrwalsza nad wszystkie inne dachówki tegoż rodzaju. Te materiały są kruche i przemakalne. Dachówka „Wiek“ wyrobu w Warszawie jest najlepsza i najtańsza. Wysyłam zaraz każdą ilość. Dostawca **F. TRĄBACZ i Ska w Biarniowicach** wieszta i stacya Trzebinia

Papier listowy z obrazkami i wierszami

3 serye papieru listowego zawierające 15 papierów listowych i 15 kopert przyozdobionych podobizną Matki Boskiej z różnych okolic.

Cena 2 Kor. 50 hal.

Poleca i wysyła Administracya „Prawdy“ w Krakowie.

Zbiór powinszowań

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyi, zastosowanych do pamiątnika, zastosowanych dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 198 stron druku, w gustownej okładce, kosztuje z przesyłką pocztową 2:30 K. — Do nabycia w Administracyi „Prawdy“ w Krakowie.

Nowo postawione budynki najkorzystniej i najtańsz

ubezpieczeni

„WISŁA“

Ojciec zadżumionych

Najpiękniejszy utwór **Juliusza Słowackiego**. Objawienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup **Bandurski**. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w pięknej oprawie.

CENA egzemplarza oprawionego w płótno 8 Koron w półpłótno 6 Koron.

Mimo szalonej drożyzny

Zegarek nikiowy Roskopf z łańcuszkiem kor. 40.—, Nikiowy lub stalowy płaski cylinder Rem. z metalowym, cyferblatem koron 90.—, tensam z werklem ankrowym na kamienie kor. 120.—, Stalowy damski na rękę koron 120.—, Srebrny damski kryty na kamienie K 200.—, Budzik k. 45.—, ten sam o 2 dzwonek



kor. 80 koron. — Scienny zegar okrągły z kluczem do nakręcania kor. 60 —, Srebrne łańc. męskie od kor. 30— i wyżej, amerykańskie duble, łańcuszki kawalerskie po kor. 50. Brzytwy po kor. 10, 18, 25. Maszynki do włosów kor. 27, 35, 45.—. Maszynki do samogolenia kor. 20, 25, Kamienie do brzytw kor. 5-50,

Harmonie ręczne na 1 register k. 40, na 2 reg. k. 80, na 3 reg. kor. 100—130. Wiedenki 1 rzędowe 120—200. Wiedenki 2 rzędowe 230—300. Skrzypce po kor. 100, 150, 200 do 450.—. Smyczki po kor. 20, 30 do 60.—. Pudła do skrzypiec po kor. 55, lepsze po kor. 100.—. Klarnety hebanowe 8 klap. 200.—. 10 klap. 240, 12 klap 260.—. Trąby akordeonowe po kor. 15, 25, 30 i 40.—. Usne harmonijki po kor. 5, 8 do 12.—. Mandoliny po kor. 130, 150, 180.—. Zapalniczki k. 5 do 25.—. Dyamenty do rżnięcia szkła K. 35, 45.—, do lustrowego kor. 70, 85. Zegary ściennie ns łańcuszki, z pięknymi cyferblatami na wagi k. 90.—. Ameryk. double kolczyki księżycowe w rozmaitych fasonach k. 14 do 30

Wysyłka za poprzednim nadesłaniem kwoty, ponieważ poczta zaliczek nie przyjmuje. Towar nieodpowiedni wymienić się lub zwraca pieniądze, zatem ryzyko wykuczone. Cennik ilustrowany wysyłam za nadesłaniem 1 kor. w markach pocztowych.

Dom eksportowy
Kraków, Szewska 1317.

Rycerz Maryi.

Rycerzem Maryi był sławny hetman polski Stanisław Żółkiewski. Niedawno, gdy jego grób otworzono, aby prochy nieśmiertelnej pamięci męża tego do nowego grobowca przenieść, znaleziono w trumnie pierścień z napisem: „Podnóżek Maryi“. Ten pierścień hetman nosił za życia, jako gorący wielbiciel Najśw. Maryi Panny i z nim go też pochowano. Życie, sławne boje i czyny, oraz najchwalebniejszą śmierć na polu bitwy z Turkami opowie w przepiękny sposób nasza powieść.

Napisał ją sławny polski powieściopisarz Artur Gruszecki, który dotąd blisko 40 powieści swoich wydał. Wszystkie są piękne, bardzo ciekawie napisane, a przeto też chętnie przez wszystkich czytane.

Polecamy więc tę nową powieść wszystkim czytelnikom, a szczególnie czytelniczkom. W powieści występują niewiasty nadzwyczajnego i wzniosłej pobożności, jak małżonka hetmana Żółkiewskiego. A także niewiasta zuchwalej odwagi Maryana Mniszechówna, która carycą moskiewską została. Nikt nie pożałuje, kto tę powieść zamówi.

Cena za całe dzieło składające się z 50 zeszytów 10 Kor.

Do nabycia w Adm. „Prawdy“ w Krakowie

Nowy śpiewnik narodowy

zawierający Rotę Konopnickiej, pieśni, piosenki i krakowiaki w objętości 64 stron druku, kosztuje z przesyłką pocztową 1 K. 60 hal. — Do nabycia w Admin. „Prawdy w Krakowie.

Organista

posiadający chwałebne kwalifikacje, z chlubnymi świadectwami, poszukuje posady w mieście lub na wsi. Łaska we zgłoszenia do Administracji „Prawdy“ pod „Wzorowy“.

Internat

Sióstr Felicjanek przy ul. Winc. Pola l. 6 we Lwowie, przyjmuje panienki, uczęszczające do szkół publicznych i prywatnych, tudzież do seminarium nauczycielskiego.

„WISŁA“

**LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
WE LWOWIE**

przeniosło biura swoje
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).